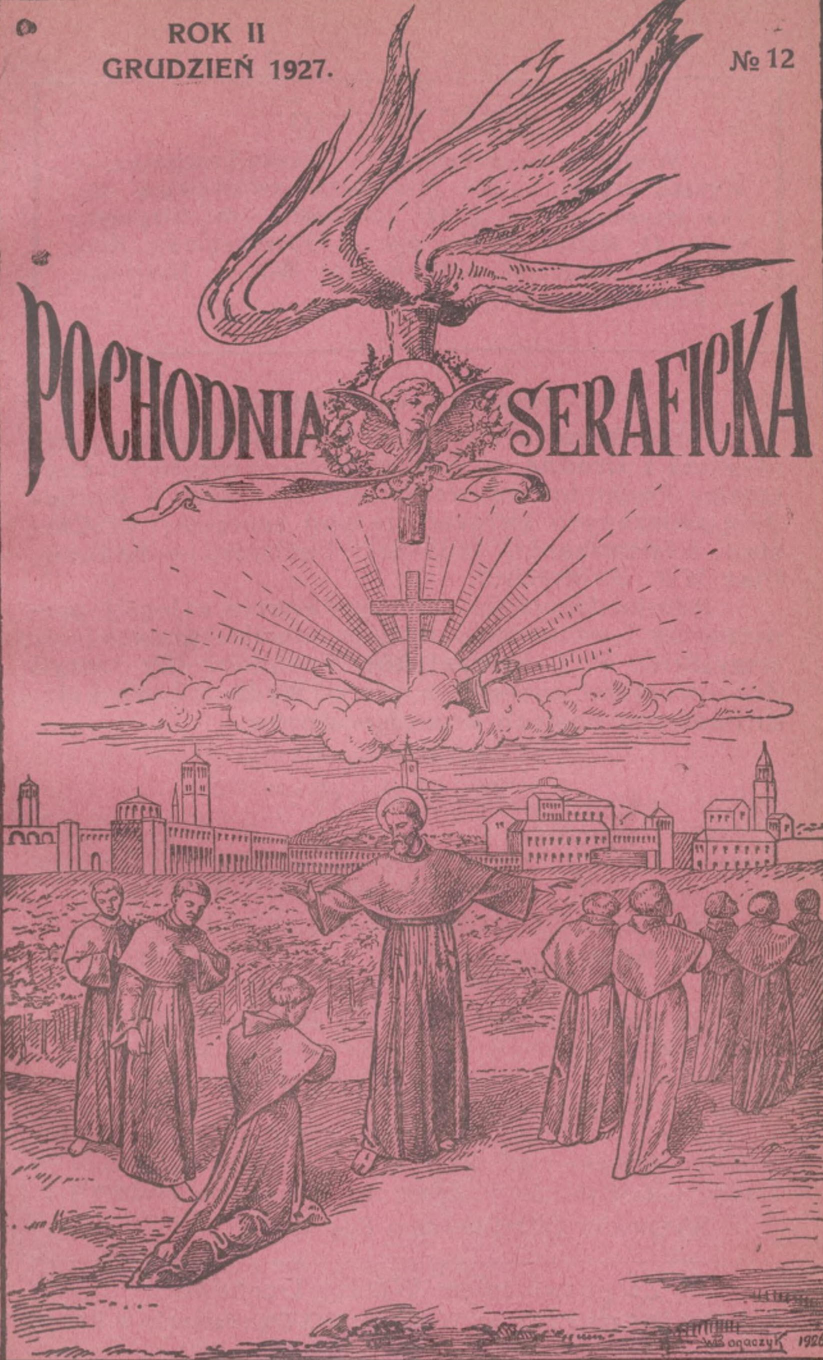
ROK II
GRUDZIEŃ 1927.

№ 12

POCHODNIA SERAFICKA



Adres: Adm. „Poch. Seraf." OO. Franciszkanie, KRAKÓW.
CENA NUM. POJ. 20 GR. (5 cent. am.) Pren. roczna: 2 zł. (50 cent. am.)

TREŚĆ ZESZYTU:

Do naszych Czytelników!

Administracja Pochodni Serafickiej została przeniesiona z Grodna do Krakowa. Raczą przeto PT. Czytelnicy Pochodni we wszystkich sprawach z Pochodnią związanych zwracać się pod adresem: O. Czesław, franciszkanin, redaktor Pochodni — Kraków, Plac WW. Świętych 5.

Administracja prosi o wyrównanie zaległej prenumeraty i wczesne uiszczenie nowej; uprasza też wszystkich P. T. Sympatyków Pochodni by raczyli dobrowolnemi datkami wspierać Wydawnictwo i zjednywać mu nowych Prenumeratorów.

Ofiary złożyli:

Na Pochodnię: Nowakówna 2. — N. N. 75. — Kongregacja Sióstr III. Zak. w Krakowie na tacę 83. — Kongregacja Braci III. Zak. w Krakowie 50.

Na Asyż: Zgromadzenie III. Zak. z Krotoszyna 31 zł.

Na Misję: Jędrzejewska 1. — Głowacka 1. — Pfister 2.

Na beatyfikację Czcig. O. Rafała Chylińskiego: Trzeci Zakon z Róże 6 — Kraków Marecka 5 — N. N. 5. — Kisielewska 5 — Radomsk, Zofja Kowalska 8. — Poznań; N. N. 10. — Wielowość: N. N. 5 — Józefa Pawlak z Francji 100 fr. — Łódź: Dębkowska 5·50. — Piotr Chromy z Murci dziękuje za uzdrowienie żony i ofiaruje 5. — Lwów: Ciesielska 5. — Zgierz Ks. Pawłowski prefekt 10.

Wszystkim Ofiarodawcom Bóg zapłać.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.
Redaktor O. Czesław Kellar. Wydawca: OO. Franciszkanie w Polsce.

POCHODNIA SERAFICKA
Rok II. - № 12. ORGAN JUBILEUSZOWY. Grudzień 1927.

W Niepokalanej dzień.

Niepokalanej dzień,
Dziewicy dzień
Czarem anielskich wyzłocony śnień! . .

Wy panie, co macie duszę czułą,
Słowa, które dziś serce wam wysnuło,
Złożycie z kwiatami przed Marji białą statuą,
Wpleciecie ku czci Jej wstążki w włos dziewcząt ek...
Ty poeto dziś natchnienia szukasz,
By ubrać liryczno-nabożny wątek
W kiepskie rymy,
Które ku czci Jej wydrukuje drukarz...

. . . .

Czy tak uczcimy
Niepokalanej dzień,
Dziewicy dzień
Czarem anielskich wyzłocony śnień?...

. . . .

Jak błahy wasz zamysł. jak błahy!
Miejcie czułe dusze, bądźcie aniołami
Lecz nie takiemi, co w ręku trzymają lilje... z srebrnej
[blachy!
Niech serca wasze będą cyborjami
I przechowują świętych uczuć kielich!

To obojętne czy będziecie mieli
Rękawiczki białe,
Czy czoło w kwiatach, czy znojem zlane,
Czy przyjdziecie przed ołtarz Pani
W ubóstwie siermięg,
W szarą, wytartą sukmanę odziani,
Czy też w koronki, w tiule, w batysty,
Czy przyniesiecie pieśń kryształową,
Czy cicho staniecie z zająkaną mową —
To obojętne — byle wasz duch był przejrzysty
W Niepokalanej dzień,
Dziewicy dzień.
Czarem anielskich wyzłocony śnień!...

Z. K.

O. RAJNER GOŚCIŃSKI
Franciszkanin.

Nauka dla Tercjarzy.

Po roku jubileuszowym.

Rok jubileuszowy skończył się. Święty Serafin z Asyżu rozpoczął ósmy wiek życia na ziemi — po śmierci.

Siedem wieków upłynęło od śmierci człowieka, który chciał być najbardziej maluczkim z maluczkich i jako najmniejszy ze wszystkich chciał umrzeć nagi na ziemi nagiej, ozdobionej tylko warstwą szarego popiołu.

Chciał być małym a jest wielkim. Chciał być nieznanym a znają go wszyscy. Chciał się unicestwić w głębokiej pokorze przed Bogiem i ludźmi, a żyje w miljonach serc.

Siedm wieków — to przestrzeń czasu trudna nawet do ogarnięcia dla nas, którzy żyjemy w najlepszym razie przez siedm dziesiątków albo nie wiele więcej. Siedm wieków to szmat dziejów ogromny i równie ogromny szereg zmian w życiu narodów i jednostek. Znikły w tym czasie z powierzchni ziemi całe narody i całe państwa. Poodkrywano nowe olbrzymie lądy i potworzono nowe społeczności. Rewolucje religijne i społeczne wstrząsały społeczeństwo aż do podstaw. Stare potężne dynastje wymierały lub spadały z tronów. Niezliczone wynalazki we wszystkich dziedzinach nadały całemu życiu ludzkiemu zupełnie inny wygląd. Wszystko się zmieniło, a jednak stosunek dusz ludzkich do św. Franciszka nie zmienił się. Pośród szeregu wieków, wśród wszystkich zmian i przewrotów, święty Biedączyna z Asyżu, zawsze ten sam, wskazuje światu swoje krwawiące stygmaty i uśmiecha się do nas tym uśmiechem miłości i prostoty, którego nie może zatrzeć nawet czas niszczący najtrwalsze dzieła.

Ostatni jubileusz przeszedł wszystko i był jednym ogromnym hołdem złożonym u stóp tego, który nazywał siebie największym grzesznikiem i najnędzniejszym z ludzi. Nabożeństwa, uroczystości, procesje, wieczornice jak długie i szerokie chrześcijaństwo. Kto brał w nich udział, ten czuł, że nie są to uroczystości przeciętne, urzędowe, pod nakazem z góry — jakich wiele, ale że płyną one ze serc uwielbiających i kochających. W tem tkwi przyczyna, że cześć Franciszka nie schowała się w świątyniach ale wyszła daleko poza progi kościołów. Oddała mu więc hołd nauka

przez wspaniałe dzieła, nad któremi pracowały najtęższe głowy i pióra. Oddała mu hołd sztuka, wznosząc ku jego czci pomniki, że wspomnę tylko monumentalny pomnik w Rzymie. Nie zapomniała o nim nawet ostatnia, dziesiąta Muza, kino; wspaniały jubileuszowy film o św. Franciszku odbywa właśnie tryumfalną podróż po świecie. A nie mówię o literaturze pięknej, która od czasów Danta znajduje we Franciszku nie wyczerpane źródło najpiękniejszych natchnień.

Pożytecznem będzie tutaj, gdy sobie postawimy pytanie, gdzie jest przyczyna tej nadzwyczajnej a tak żywotnej i tak powszechnej czci Franciszka, jaką nie cieszy się żaden święty i żaden człowiek? Ludzie myślący powierzchownie mogliby złożyć to na karb reklamy i powiedzieć: Nic dziwnego, że świat takie wyprawia z Franciszkiem historje skoro Franciszkanie i tercjarze agitują za nim wszędzie ze wszystkich sił. Tak, my reklamujemy Franciszka i poczytujemy to sobie za obowiązek i szczęście. Ale przecież nie tylko my Franciszkanie i tercjarze dnia dzisiejszego. Zareklamowali go i uwielbili najlepiej i najbezstronniej jego współcześni, ci którzy go osobiście widzieli i słyszeli; oni — powiadam — uwielbili go, gdy z tak niesłychanym zapałem garnęli się ku niemu, gdy na jego wołanie, owszem na samo zbliżenie się Franciszka porzucali błędy i grzechy; gdy w tak ogromnej liczbie zapełniali jego trzy zakony, że nic podobnego ani przedtem ani potem nie widziano; gdy patrząc na jego życie, zdumiewali się i nazywali go „drugim Chrystusem". Reklamowały i wychwalały Franciszka wszystkie wieki i czasy, które od jego upłynęły śmierci, bo duch Franciszka był tak mocny, że zwyciężył śmierć i żył i działał, jakby ten co go nosił, nigdy nie był umarł. Jego zakon pierwszy to jak niewyczerpany wulkan: ilekroć podupadał w ciągu wieków, zjawiali się w nim nowi ludzie i mocni duchem Franciszka, dźwigali go na dawne wyżyny, rozpalali jego żarliwość do białości i napełniali nowymi świętymi. Tak wielkiej zdolności nie widzimy w żadnym innym zakonie, a zawdzięczamy ją olbrzymiemu duchowi św. Założyciela. A święci, których ten duch natchnął do świętości! Toć jeden z nich tylko, św. Antoni jest największą reklamą i najlepszem dla Franciszka świadectwem. A wreszcie — że pominę innych — obecny namiestnik Chrystusa oddał Franciszkowi pochwałę, jakiej nie otrzymał żaden z wyznawców Ukrzyżowanego, powiadając, że Franciszek najdoskonalej z ludzi urzeczywistnił w sobie ideał ewan-

gelicznego życia i najbardziej upodobnił się do Boskiej Osoby Zbawiciela świata. Zaiste, nie nasze nędzne słowa i zabiegi, ale wewnętrzny istotny ogrom tego Swiętego zapewnił mu wpływ i urok nieśmiertelny.

Jednakże gdy chcemy odpowiedzieć, co w szczególności nadaje czar postaci Franciszka, to odczuwamy trudność. Bo wszystko we Franciszku jest równie wzniosłe, równie czarujące i do najwyższego stopnia doskonałości zbliżone. Franciszek jest zarówno wielkim i pociągającym i wtedy gdy się modli i wtedy gdy rozmawia z ptaszkami i wtedy gdy otrzymuje stygmaty na górze Alwerni i wtedy gdy jako trubadur boży śpiewa hymny i wtedy gdy całuje trędowatego i wtedy gdy składa wszystko do stóp swego chciwego ojca i wtedy gdy ogołocony ze wszystkiego umiera złożony na ziemi. Bogactwo duszy Franciszka było nieprzebrane. I jednych zachwyca w nim jego nawskróś poetycka natura, innych jego niedościgniona przez nikogo prostota, innych jego heroiczne ubóstwo, a jeszcze innych płomienna miłość. A ja, gdyby mię zapytano, co mię najbardziej we Franciszku zachwyca, odpowiedziałbym, nie wiem! wszystko na równi. Najmniejszy czyn Franciszka wydaje mi się największym. Franciszek bowiem jest zawsze i wszędzie sobą; we wszystkiem przebija u niego to co stanowi najgłębszy rys i najmocniejszą sprężynę jego wielkiej duszy. Cóż to jest to, z powodu czego nazwano Franciszka Serafinem ziemskim; jestto jego ogromna i płomienna, radosna i promienna miłość. Nie jestto miłość nakazana i wymuszona surowego ascety, który wszystko zakłada no umartwieniu, a radość czyni sobie i drugim niedostępną. Nie jestto miłość człowieka o sercu małem, sięgającem ledwie na wyciągnięcie dłoni. Jest to miłość olbrzyma. Jest to miłość człowieka gruntownie wyzwolonego ze wszystkiego co małe, płaskie i nizkie; miłość człowieka-anioła, który nurza się i zatapia w Bogu i z tego niewyczerpanego źródła czerpie bezustannie i dlatego sam nie wyczerpuje się nigdy. Czerpie bezustannie radość i szczęście, które są w Bogu i dlatego uśmiecha się i raduje. Czerpie bezustannie z Boga, który uczynił wszystko z miłości i dlatego Franciszek otacza wszystko radosną promienną miłością. Oto tajemnica św. Franciszka. Ta to miłość jego anielsko-czysta, ta miłość pełna mocy i prostoty serafina wypełnia jego wielką duszę, kierowała wszystkiemi jego krokami, słała mu do stóp całe narody i ona po dziś dzień opromienia jego błogosławioną postać nieprzepartym urokiem.

Bezprzykładny wpływ wywierany przez cudowną postać św. Franciszka odbił się nawet w kołach, które z religją katolicką nic nie mają wspólnego. Z jakże miłem zdziwieniem słyszeliśmy nadawane przez radjo uroczystości franciszkańskie odprawiane przez protestantów w Niemczech i w Anglji. Z większem jeszcze zdumieniem dowiadujemy się, że warszawskie koła liberalno-żydowskie urządziły w roku jubileuszowym obchód ku czci św. Franciszka. Prawda, że ludzie będący poza kościołem katolickim przedstawiają św. Franciszka co nieco po swojemu, nie zawsze zgodnie z historją. Ale już to, że się nim zajmują, że go uwielbiają, świadczy o tem, że wpływ i urok Franciszka może być i powiniem wykorzystanym dla wielkiej sprawy nawrócenia naszych zbłąkanych braci protestantów. Wszakże gdy Franciszek żył jeszcze na ziemi w ciele wystarczyło samo jego zbliżenie się w okolicę zagrożoną herezją, a już bez przekonywania i bez cudów heretycy znikali lub wracali na drogę karności. A niedawno temu jeden z teologów protestanckich w Niemczech oświadczył, że Franciszek jest tym świętym katolickim, który im najlepiej odpowiada i wobec którego oni ze czcią najgłębszą schylają głowę. W r. 1924 obchodzono w Anglji 700-letnią rocznicę przybycia pierwszych Franciszkanów do tego kraju. Obchodzili ją nietylko katolicy ale i protestanci. I to już jest bardzo znamienne. Ale co jeszcze więcej zastanawia, to to że w czasie uroczystości Anglikanie londyjscy przybyli gromadnie ze swojem duchowieństwem do kościoła katolickiego, aby uczestniczyć w nabożeństwie katolickiem i wysłuchać kaznodzieji mówiącego o św. Franciszku.

Zanim jednak św. Franciszek czczonym będzie po katolicku przez nawróconych protestantów, tymczasem my katoliccy tercjarze i nietercjarze mamy przed sobą teraz po roku jubileuszowym jedno doniosłe zadanie. Musimy zebrać plon z zasiewów roku jubileuszowego i z niezmiernej popularności, jaką się cieszy Biedaczek Seraficki w najszerszych warstwach, wyciągnąć korzyść dla naszej świętej katolickiej sprawy. Rok jubileuszowy skończył się. Ale gdyby on miał przebrzmieć bez echa, gdyby żadnych żywych i trwalszych nie pozostawił śladów, byłaby to rzecz opłakana i nie do darowanie, byłoby to karygodne zmarnowanie najpiękniejszej sposobności. Idzie więc o to, abyśmy umieli i chcieli pielęgnować plony w roku jubileuszowym zasiane. W tym celu trzeba szerzyć i pogłębiać jeszcze bardziej znajomość św. Franciszka, szerzyć i pogłębiać przez

rozpowszechnianie książek i pism franciszkańskich, przez żywe słowo i w każdy sposób który będzie najodpowiedniejszym przy nastręczającej się okazji. Nie dość jest zamknąć się w swojem ciasnem kółku, nie wystarcza nawet pracować wyłącznie na swoje zbawienie, trzeba się przyczyniać do dobra i zbawienia innych, którzy chodzą w błędach i umierają z głodu ducha a takich jest mnóstwo. Niech więc idzie pomiędzy nich ten cudowny lekarz, św. Franciszek z Asyżu. Niech idzie między robotników i między lud wiejski, niech idzie w inteligencję i w warstwy zamożniejsze. Franciszek znał doskonale wszystkie potrzeby i pragnienia ludzkie, znał dobrze i bogactwo i biedę i wszystkim będzie miał coś do powiedzenia, a jest tak pięknym i czarującym, że na bliższej znajomości z nim wszyscy korzyść dla życia i duszy odniosą.

Prócz tego stoji przed nami zadanie bardziej konkretne. Mam na myśli największe i najpiękniejsze dzieło świętego Franciszka jego Trzeci Zakon, Zakon świecki. Rok jubileuszowy ożywił w samych tercjarzach zapał a nawet w społeczeństwie obudził w tym kierunku pewne przyjazne zainteresowanie. Musimy dołożyć starań aby ten zapał wśród tercjarzy nie zgasł a z drugiej strony, by zainteresowanie się Trzecim Zakonem w społeczeństwie nie słabło lecz owszem wzmagało się coraz więcej, aby szeregi Tercjarzy rosły w liczbę. Musimy dołożyć starań aby Trzeci Zakon w Polsce stanął na tej wyżynie duchowej i moralnej na której stać powinien, a stanie się to przez stałą pracę nad wzmocnieniem organizacyj tercjarskich, ale przedewszystkiem przez usilne zabiegi w kierunku pogłębienia życia wewnętrznego u poszczególnych członków. Trzeci Zakon już raz w wieku Franciszka przyczynił się znakomicie do reformy Kościoła i społeczeństwa. Jest to jego wielka nie zaprzeczalna zasługa. Dzisiaj to samo posłannictwo i zadanie przypominają mu i przypisują Namiestnicy Chrystusowi. Tercjarze muszą zrozumieć, że ich zadanie jest bardzo wielkie ale dlatego i praca nie mała. Dzisiaj nawet protestanci niektórzy tworzą wśród siebie kółka tercjarskie zupełnie na wzór św. Franciszka, upatrując w tem jedyne lekarstwo na chorobę dusz i społeczeństw dzisiejszych. W r. 1922 odbywał się w Strasburgu Kongres chrześcijan od Kościoła katolickiego odłączonych. W czasie obrad wstąpił na mownicę kalwinista prof. Alfred Monod, mówił o św. Franciszku o jego Trzecim Zakonie i zakończył tak znamiennemi słowami: „Chrześcijaństwo musi się obudzić;

godzina wybiła; zaklinam was dajcie nam założyć Świecki Tercjarski Zakon według wzoru św. Franciszka z Asyżu. Chwila jest stosowną, powinniśmy skorzystać i stworzyć w Kościele naszym specyficznie franciszkański ruch — a potem idźmy odważnie do pracy: żyjąc w świecie, wyzwalajmy siebie z bezmyślnej i bezpłodnej światowości, chwała niech będzie życiu prostemu. Wobec nowych bogaczy zbierajmy wokoło siebie nowych ubogich". To wołanie znalazło odgłos. W półtora roku potem prof. Monod obwieścił światu z katedry profesorskiej w Paryżu, że Zakon Tercjarski już się wśród protestantów zawiązał; jego celem jest stała uprawa i pielęgnowanie życia wewnętrznego, a jego hasłem to co głosił i tak cudownie urzeczywistnił w sobie św. Franciszek: radość, prostota, miłosierdzie.

Tak myślą o Trzecim Zakonie nawet rozumni, uczciwi i trochę wiary jeszcze mający protestanci. Cóż mamy powiedzieć my katolicy i my tercjarze? My, którzy powinniśmy iść za myślą i przewodem kościoła? A oto kościół woła do nas przez usta namiestników Chrystusowych: „Trzeci Zakon odrodzi świat cały", „kto pracuje, aby rozszerzyć i podtrzymać Zakon Trzeci, ten bierze udział w dobrem dziele, w dziele wielkiej wagi pod względem religijnem, moralnem i społecznem, bo on jest środkiem ratunku przeciw tak licznym złom, które trapią społeczeństwo" (Leon XIII)

Dlatego zakładam apel: Do pracy nad umocnieniem wewnętrznem i rozszerzeniem Trzec. Zakonu. Przedewszystkiem idzie o jego wewnętrzne podniesienie. Sama wielka liczba tercjarzy nic nie pomoże, jeżeli duch tercjarzy nie będzie wielkim i mocnym. Niech więc każdy tercjarz pamięta o tem, że tyle jest członkiem Trzec. Zakonu i dzieckiem św. Franciszka, o ile żyje, postępuje i myśli według reguły i w duchu św. Franciszka. Nie pasek i szkaplerz stanowią tercjarza, ale duch urobiony na tym najdoskonalszym chrześcijaninie którym jest św. Franciszek. Podobnie odmawianie pacierzy tercjarskich — to jeszcze nie wszystko, to tylko cząstka tercjarstwa najmniejsza. Duch modlitwy musi przenikać całe życie i wszystkie czynności tercjarza, a za modlitwą muszą pójść cnoty franciszkańskie, przedewszystkiem miłość, prostota i pokora. Serce musi się otrząsać z wrodzonego samolubstwa i samowoli a nabywać ducha miłosierdzia i posłuszeństwa. Takie nie inne jest zadanie tercjarstwa i tercjarzy. Tacy tercjarze — już samym przykładem będą działać uzdrawiająco na społeczeństwo trawione gorączką samowoli, rozwiązłości, używania. Tacy

tercjarze również będą gorliwymi apostołami Trzec. Zakonu i nie będą szczędzić starań, aby zaciągać w jego szeregi coraz nowych członków.

Więc do pracy. Każdy z tercjarzy niechaj się stara, by odpowiadał swemu powołaniu, a potem by przysparzał nowych członków swemu zgromadzeniu. Precz musi być odrzuconem lenistwo, precz wola słaba i chwiejna, precz wszystkie osobiste zachcianki, rachunki i interesy. Żyjmy i pracujmy dla tej najpiękniejszej idei, by przez Trzeci Zakon i przez ducha św. Franciszka przysporzyć Bogu chwały, kościołowi rozkwitu, a społeczeństwu zbiedzonemu więcej światła i radości. Jeżeli się do tego przyczynimy, wówczas ostatni jubileusz nie będzie zmarnowanym, a przyszły ośmsetletni jubileusz zastanie świat lepszym i szczęśliwszym.

Objaśnienie Reguły.

(C. d.)

Pytanie 21. Co to jest duch wiary?

Odp. Duch wiary jest to usposobienie, które sprawia, że w działalności, kierujemy się nadprzyrodzoną pobudką według słów Apostoła: „Sprawiedliwy z wiary żyje“.

Nie należy mieszać ducha wiary z pojęciem samej wiary, albowiem pojęcie wiary jest to oświecenie rozumu a duch wiary działa na wolę w zastosowaniu wierzenia do czynu. Są chrześcijanie, którzy szczerze wyznają naukę katolicką, a nie umieją się kierować duchem wiary. Przekonania religijne pozostają w teorji bez zastosowania do praktyki życia.

Dwojakiego rodzaju znajdujemy dzisiaj katolików: Jedni wierzą i czynią, to jest we wszystkich dziedzinach życia postępują podług zasad wiary, ale tych jest mało. Drugi rodzaj jest tego mniemania, że tylko sprawy czysto religijne mają być spełnione w duchu wiary, a wszystkie inne są niezawisłe i można się kierować przy ich dokonaniu własnemi osobistemi względami lub zasadami świata. Wiara, która żyje w głębi duszy, prowadzi ich do kościoła, do Sakramentów, zagrzewa do modlitwy i przejmuje ich w owych momentach, lecz na tem się wszystko kończy. Ta wiara nie idzie z nimi na miejsce pracy, nie podtrzymuje ich

zmęczonych rąk, nie siada z nimi do biura, nie towarzyszy do trybunału, nie daje natchnienia mówcy, nie kieruje prawodawcą. Nieszczęśliwy w swoich ciężkich próbach, nie myśli o przyszłych dobrach, chory nie stara się zjednoczyć z cierpiącym Chrystusem, dlatego tylu chrześcijan spędza życie bez zasługi.

Chciejcie się przekonać, że głównym czynnikiem uświęcenia jest duch wiary: szukajcie i oglądajcie wszystko w Bogu, nawet w tych zwyczajnych codziennych wypadkach, wasze czynności nabiorą w ten sposób nieskończonej wartości, a Sędzia niebieski w godzinie śmierci policzy wszystko. Nasi Święci przez ducha wiary uświęcili się, przez tego ducha podnieśli się do stanu nadprzyrodzonego. Szukajcie i proście o ducha wiary Pana Boga, jak modlił się święty nasz Ojciec Seraficki: „Panie udziel mi wiary prostej, abym poznał Ciebie i mógł w każdej sprawie wy pełnić wolę Twoją świętą.“

Św. Franciszek założycielem żłóbka Jezusowego.

Święta Bożego Narodzenia w Polsce mają w sobie jakiś dziwnie prostoduszny i wesoły charakter. Nadają go im zwłaszcza u nas nabożeństwa i zwyczaje, jakie się wtedy odbywają. Wieczerza wigilijna, opłatek, Msza zwana „Pasterką“, kolendy, szopka, jasełka, wszystko to ma czarujący urok tak dla dzieci jak dla dorosłych, dla mieszkańców wsi i mieszkańców miast, tak dla ludzi prostych jak dla inteligentnych i uczonych, słowem uroczystości Bożego Narodzenia mają dla wszystkich jakiś powab i powód do ogólnej radości.

Cała piękność tych uroczystośhi ogniskuje się w „Żłóbku Jezusowym“ i z niego jakby ze źródła wypływają kolendy, pasterka, jasełka i te inne piękne źwyczaje.

Przed wiekiem XIII-tym nie słyszano o nich.

Któż tedy jest twórcą „Żłóbka“ i pochodzących z niego tych pięknych zwyczaji „Świąt Godnych“?

Bezsprzecznie św. Franciszek z Asyżu, a potem Jego uczniowie. — On to pragnąc cały świat napełnić radością i pobudzić wszystkich do gorącej miłości Boskiego Dzieciątka, Jego posłuszeństwa, pokory i ubóstwa. stał się ini-

cjatorem i twórcą tych obchodów, jakie mamy w czasie Świąt Bożego Narodzenia.

Gdy w roku 1223 Franciszek był w Rrzymie u Papieża Honorjusza III., prosił go o pozwolenie urządzenia „Żłóbka" na wzór betlejemskiego. Papieża ucieszyła jego prostoduszna prośba i nie tylko chętnie mu zezwolił, ale nadto udzielił odpustu pobożnym uczestnikom tej uroczystości.

Przystąpił teraz św. Franciszek do uskutecznienia swojego planu. Znał się on z dość bogatym, a zarazem pobożnym człowiekiem Janem Vellitą, który kochał serdecznie Franciszka i jego braci. Pochodził on z Greccio. Okolica tego miasta, które leży niedaleko uroczej doliny Rieti, jest bardzo piękna, miła, nadająca się do rozmyślań i modlitwy Miasto a raczej warownia Greccio jest jakby uczepione na wysokiej górze. Poniżej rozciągają się duże winnice i piękna dolina zasłana zielenią. Naprzeciw miasta jest stroma góra, na jej szczycie pustelnia dla Biedaczyny z Asyżu, a około pustelni ciągnie się spokojny, ciemny las.

Franciszek zamierzał „Żłóbek" urządzić właśnie koło tej pustelni. Polecił tedy swemu Dobroczyńcy Janowi przygotować grotę w rodzaju stajenki, a w niej postawić żłób ze sianem. Kazał tam również przed samą uroczystością przyprowadzić wołu i osła, ponieważ pragnął, aby wszystko tak było, jak w Betlejem.

Nadszedł dzień 24 grudnia, wigilja Bożego Narodzenia. Noc roztoczyła swój tajemny urok. Na niebie iskrzyły radośnie gwiazdy, jakby odczuwały, że nadchodzi chwila pamiątkowa wielkiej tajemnicy. Las wokół stajenki szumiał wesoło, radując się, że będzie mógł i on oglądać uroczystości przy żłóbku. Ludzie młodzi, dorośli, staruszkowie a nawet małe dzieciny, które dreptały z radością do stajenki, wszystko to ciągnęło z okolicznych stron śpiewając po drodze hymny ku czci Boga, w rękach zaś nieśli płonące pochodnie. Wszyscy zebrali się koło stajenki. Ludzi było dużo. Od światła pochodni ustąpiła wszystka ciemność, a jasność rozlewała się naokoło.

Serca wszystkich napełniły się dziwnem przeczuciem. Przed ludem przodowali bracia z doliny Rieti, którzy się tu zebrali na polecenie swego Patryarchy.

Św. Franciszek klęczał przed żłóbkiem Jezusa. Była to dla niego chwila modlitwy, chwila ekstazy miłosnej. Modlił się z dziecięcem zaufaniem i rozmawiał w duszy z Jezusem jak dziecko z dzieckiem; prosto, szczerze, ze szcze-

rozłotą naiwnością. Wypowiadał Jezusowi swoje troski o zakon, o braci. Chwila tej rozmowy z Jezusem była dla Franciszka chwilą upajającą Jego wrażliwe, czułe serce największem szczęściem, jakiego pragnął doznać, zwiedzając miejsca święte w Betlejem. Jego wynurzenia liryczne były czyste i proste jak modlitwa tych pierwszych pastuszków, w stajence betlejemskiej; jak uczucia tych aniołów, którzy adorowali Boga w ludzkiem ciele. Inne być nie mogły, ponieważ Franciszek miał anielskie serce i nosił w swych piersiach anielstwo nieskalane. Dusza jego otwierała się przed Jezusem jak kwiat jasna, czysta w ideałach i pragnieniach. Twarz zaś rozsłoneczniła mu się, ozłociła niebiańskim uśmiechem, prostota dziecięca biła z całej postaci, a z ócz płynęły łzy, łzy szczęścia bez granic.

Taki widok Franciszka nastroił otaczających go na jakąś tkliwszą nutę niż zwykle. Zapomnieli wszyscy o swych troskach domowych, mniejszych i większych a myśli swe skierowali na postać Jezusa i zrozumieli teraz za św. Franciszkiem, że niewygodom i ubóstwu jakie Jezus znosił w stajence betlejemskiej należy się współczucie pełne szacunku, cześć i uwielbienie. Dusze ich opanowała dziwna, słodka egzaltacja, a równocześnie fale wdzięczności napływały im do serc dla św. Franciszka, że pokazał im tak piękne rzeczy. Radość zamigotała im na twarzach, radość cicha, lecz promienista, która utkwiła w głębi ich serc.

Jan Vellita zapewniał później, że widział wtedy w żłóbku dziecię jakby martwe, które gdy Franciszek wziął na swe ręce i pieścił, ożyło, uśmiechnęło się do Franciszka, patrzyło na niego oczyma, w których było morze miłości, małemi zaś rączętami głaskało obrośniętą twarz jego i pokutniczy habit.

Była to zaprawdę wizja zgodna z rzeczywistością, gdyż dzieciątko Jezus leżało w sercach ludzi zapomniane i martwe, a święty Biedaczek przypomniał je wiernym i wskrzesił z martwych.

Nastąpiła obok żłóbka msza św., uroczysta „Pasterka". Franciszek służył za djakona. Po odśpiewaniu ewangelji zwrócił się do ludu z twarzą opromienioną szczęściem, na której odmalowywała się ewangeliczna skromność. Teraz wygłosił piękne uczuciowe kazanie głosem silnym a łagodnym, w słowach prostych a słodkich i anielskich o ubogiem narodzeniu Króla niebios, który nas tak umiłował, że podjął się nas odkupić w sposób wprost bezcenny, bo przez największe upokorzenie, ubóstwo i cierpienie.

O wszyslkich wspominał w swem kazaniu święty Biedaczek, i wszystkich polecał Boskiemu Dzieciątku. Nie zapomniał o swoich jaskółkach i bydlętach. Zalecił słuchającym, aby w Boże Narodzenie dawali bydłu lepszą strawę, ptactwu zaś, by sypali po drogach ziarno, aby w ten dzień nie zaznały głodu. Bogaczów prosił, aby też gościli biedaków, którzy nie mają kawałka chleka.

Przez całe kazanie i mszę panowała tam miła, tkliwa, wzruszająca — powiedzmy — boska atmosfera.

Po skończonej uroczystości lud począł się rozchodzić, dzieląc się po drodze wrażeniami chwil dopiero co ubiegłych. Siano żłóbka przechowywano długo lecząc niem chore zwierzęta. Wiele bydląt w całej okolicy uleczono odrobiną tego siana, które Bóg rozmnażał cudownie z wielkiego miłosierdzia swego.

Otóż taki był początek urządzenia żłóbka dla Dzieciątka Jezus i nabożeństwa do niego.

W kilka lat później obchodzono w Polsce pierwszą taką uroczystość na Wawelu, którą urządziła pobożna królowa Bł. Kinga przy pomocy Krakowskich Franciszkanów.

A.

Obłąkana...

Z opowiadań o Wielebnym Słudze Bożym Rafale Chylińskim.

Straszny to był wypadek. Ludziom aż krew ścinała się w żyłach, gdy o tem mówili.

Córeczka państwa Czajkowskich z Brzezin, tak kochała swego tatusia, tak była do niego przywiązaną, że gdy ojciec umarł, ona ze żalu za nim dostała pomięszania zmysłów. Dzieweczka młodziutka, panienka bogata, urody wielkiej i tak nieszczęśliwa. O Boże...

Gdy ojciec zachorował dziecko to, całemi dniami, było przy nim. Szczebiotała mile, bawiła, rozweselała go. Gdy choroba zaczęła się srożyć, wzmagać — ona w płacz. Utulić jej nie można było.

Przyszła wreszcie śmierć okrutna, ta, co nie zna litości, co głucha na jęki, na prośby, co obojętna na wszelki ból, cierpienie, — przyszła i wydarła, zabrała jej tatusia.

Wikcia, bo tak panience tej było na imię, wpadła w niemą rozpacz. Ustały płynąć łzy z jej ócz, ustały jej wargi szeptać słowa smutku, skarg i tęsknoty... Jakby skamieniała z gwałtowności i nadmiaru bólu, przy trumnie ojca.

Cisza to była przed burzą, spokój przed szałem.

Po pogrzebie wróciła do domu, znękana, milcząca, aż zanadto smutna, ale nie zdradzała jeszcze zboczenia umysłu. Zdawało się, że wszystko ułoży się jakoś, przejdzie, minie, jak mija dzień za dniem, godzina za godziną. Tymczasem — teraz dopiero ogrom miłości dziecięcej ukazał się w całej pełni. Wikcia dostała ataku... Wpadła w furję i poczęła bić głową o ścianę z taką siłą, że matka ani przeszkodzić jej w tem ani usunąć od ściany nie mogła. Dopiero służba wezwana, dała jej radę. I odtąd ataki te powtarzały się coraz częściej. Skutek ich był taki, że dziewczę nadwerężyło sobie zmysł wzroku i słuchu. Już ociemniała tak bardzo, że ludzi nie rozpoznawała i ogłuchła do tego stopnia, że ludzkiej mowy nie rozumiała zupełnie. A napady szału nie ustawały ani nie słabły.

Biedna, nieszczęśliwa Wikcia!

Ale biedniejsza jeszcze i nieszczęśliwsza to matka jej, pani Czajkowska! Dopiero męża straciła, dopiero go pochowała i zaraz nowe stapienie, nowy krzyż i to tak ciężki, włożył Pan Bóg na ramiona słabej wdowy.

Kto pojmie, kto zgłębi przepaść bólu w matczynem jej sercu.

Szukała ratunku, szukała pomocy, gdzie tylko mogła.

Każdy biadał nad nią, każdy się litował, współczuł z cierpiącą, ale pomóc nie mógł. Ten powiadał, żeby chorą wywieść daleko w nieznaną okolicę, tam się uspokoi, o wszystkim zapomni. Ów przeciwnie radził, nie wywozić z domu, bo tęsknota się zwiększy i jeszcze gorzej dziecku będzie. Ten każe skrępować jej ręce i nogi, lub do fotelu ją przywiązać, to nie będzie mogła ruszać się i bić głową o ścianę. Ów znowu, by jakiś silny mężczyzna był zawsze przy niej, któryby w czasie ataku zdołał ją utrzymać. Tamten wreszcie, do domu obłąkanych ją oddać, tam ją może wyleczą.

Matka próbowała wszystkiego. Daremnie.

Wreszcie mówi do siebie:

— Wiem co zrobię! Znam lekarza takiego, który mi nietylko poradzi, jakich środków używać, ale sam mi kochaną, drogą Wikcię moją uzdrowi. Jego poproszę...

Cóż to za lekarz? Obłąkaną uleczyć zagrażającą ślepotę i głuchotę od niej usunąć, nie wiem, czy kto potrafi. A jeśli potrafi, to czasu na to potrzeba będzie dłuższego i lekarstw i sposobów różnych. Chyba że to może jaki święty.

Otóż właśnie o takim, świętym lekarzu myślała Czajkowska. Już raz była u niego i uzdrowił ją — zobacz Pochodnię z lipca. — Więc i teraz do niego! Padła na kolana przy chorej córce, złożyła ręce pobożnie i tak z wiarą, z pokorą a szczerze i gorąco zawołała:

— O Sługo Boży! Wielebny Rafale! Ojcze Chyliński! Zwróć się łaskawie ku mnie. Popatrz! Tasama Czajkowska, którą, gdy żyłeś jeszcze, tyle razy pocieszałeś w różnych zmartwieniach, która na pogrzeb Twój przyszła z ręką sparaliżowaną a wróciła zdrową. Uleczyłeś ją, tylko się dotknęła stóp Twoich. Patrz, ta Czajkowska znowu w nieszczęściu, jeszcze w większem niż wówczas. Dziecko, córka jej, Wikcia w tak okropnym znajduje się stanie. O. Rafale zlituj się nademną! Uzdrów mi dziecię!

I stało się to czego pragnęła, czego oczekiwała...

W tej chwili polepszyło się Wikci. Smutek znikł z jej oblicza. Melancholja ją opuściła. Dzieweczka poczęła uśmiechać się do matki, zaczęła do niej mówić, radośnie, wesoło i za szyję ją objęła i pieściła się z nią:

— Mamusiu, mamusiu! Już mi lepiej! Już nie będę głową biła o ścianę! O nie! Czuję, żem jakaś inna.

I rzeczywiście. Ataki odtąd ustały zupełnie. Już nie powtórzyły się więcej. Wróciły też nadwerężone jej zmysły do pierwotnego stanu. Odzyskała chora całkowicie wzrok i słuch.

Tak to obłąkaną, szaloną Wikcię uleczył Wielebny Sługa Boży, Rafał Chyliński, na prośbę matki.

I wdzięczne Mu za to były obydwie.

Gdy Ojciec Święty, Klemens XIII. wyznaczył komisję apostolską, by zebrała potrzebne do beatyfikacji wiadomości o życiu, śmierci, cnotach i cudach Wielebnego Rafała — obydwie stanęły przed nią i pod przysięgą zeznały, co im Sługa Boży uczynił.

* * *

Pobożni Czytelnicy!

Nieraz i my znajdujemy się w tak trudnych okolicznościach, że jak się to mówi, wnetby się człowieka obłąkanie

chwyciło. Otóż w takich chwilach pamiętajmy, że głową muru nie rozbije, nie traćmy równowagi, pokoju. O cierpliwość, o świątło, o męstwo do Boga wołajmy za przyczyną właśnie naszego Wielebnego Rafała. A gdy zło minie, nie zapominajmy podziękować Słudze Bożemu. Ogłaszajmy to w Pochodni.

Frater.

Nowe łaski.

Czcigodny i opinją świętości cieszący się franciszkanin O. Rafał Chyliński, który wkrótce procesem beatyfikacyjnym wyniesiony będzie wśród Patronów polskich na ołtarze, wysłuchuje swych czcicieli, którzy mu swe prośby powierzają. Do licznych łask za jego otrzymanych przyczyną, dołączam osobistą łaskę niezwykłego uleczenia z ciężkiej choroby. Zdrowie odzyskałam nietyle dla starań ludzkich i środków lekarskich, jak raczej na skutek modlitw u grobu czcig. O. Rafała zanoszonych.

Na zdrowiu już parokrotnie w życiu zapadałam poważniej, zwłaszcza dwa razy przechodziłam zapalenie płuc, co nigdy w zupełności wyleczonem nie było. Stąd przy podeszłym już wieku, organizm nadwyrężony łatwo był podatny na wpływy chorobliwe. Gdy w grudniu 1926 wróciłam z podróży do Czerniowiec natychmiast rozpoczęła się obłożna choroba najpierw silnem kłuciem i kaszlem z czego wnet powstało zapalenie opłucnej. Stan pogarszał się bo przyłączyło się jeszcze zapalenie osierdzia, obniżenie wątroby i podrażnienie worka żółciowego. Od grudnia już łóżka nie opuszczałam, mimo pomocy lekarskiej choroba postępowała wciąż, bo do poprzednich cierpień dołączyło się zapalenie nerek, które już raz przebyłam w r. 1913.

Przy takiem zaatakowaniu wewnętrznych organów nastąpiło zupełne wyczerpanie sił i słaba była nadzieja utrzymania życia. Ale gdy bezsilne były środki ludzkie nie zawiodło orędownictwo Czcig. O. Rafała. Bo gdy w ciężkich chwilach przy jego grobie w Łagiewnikach odprawiono dwukrotnie nowennę o przywrócenie zdrowia te modły przyniosły ulgę. Stopniowo poprawa następowała — choroba nikła a dziś coprawda z sił wyczerpana czuję się jednak dobrze.

W hołdzie Czcig. O. Rafałowi i dla wyrażenia mej wdzięczności posyłam to zaświadczenie otrzymanej łaski prosząc o dalszą jego nademną opiekę.

Lwów 20 X. 1927. *Z. K.*

—o—

Przejęta wdzięcznością za doznaną łaskę ocalenia prawego oka za przczyną Czcigodnego O Rafała Chylińskiego ofiaruję 2 zł. na Jego beatyfikację.

Józefa Karczmarczykowa
Barłodzieje pow. Radomsko.

Uwaga: Na intencję polecających się opiece Czcigodnego Sługi Bożego O. Rafała i na intencję Ofiarodawców odprawiają się codziennie modły przy trumnie Czcigodn. O. Rafała.

Odzyskanie asyskiego Klasztoru.

Każdy prawie zna, choćby z odbitek często spotykanych w książkach, asyski Sacro Convento (Święty Klasztor) Wybudował go z polecenia papieża Grzegorza IX Brat Eljasz minister generalny, następca św. Franciszka w r. 1228 to jest zaraz po uroczystej kanonizacji św. Patryarchy. Dla Franciszkanów jest to miejsce najdroższe. Tam bowiem spoczywa Ciało św. Patryarchy. A ileż w tym klasztorze mieszkało sławnych świętością, lub godnością ludzi? Przebywała tam cała rzesza Świętych, Błogosławionych i Sług Bożych. Wystarczy wspomnieć o św. Bonawenturze, Bernardynie, Józefie z Kupertynu. Z zakonników, którzy tu dłuższy czas pracowali kilku zostało papieżami i znani są jako Mikołaj IV., Aleksander IV., Sykstus IV. i Sykstus V. Aż do połowy dziewiętnastego wieku kwitnęło tu życie zakonne. W r. 1860 masonerja włoska, która kierowała zjednoczeniem Włoch zabrała Franciszkanom klasztor asyski i zamieniła go na zakład wychowawczy dla młodzieży. Starał się Zakon wszelkiemi sposobami odzyskać swój najdroższy klasztor, ale daremnie. Dopiero gdy we Włoszech zniknęła jawna nienawiść do Kościoła zaczęto jakieś układy. które trwały trzydzieści lat. Rząd Mussoliniego je ukończył. Franciszkanie musieli wybudować (kosztem pięciu miljonów lirów) nowy zakład dla chłopców zajmujących dotych-

czas Sacro Convento. Aby dać pojęcie o wielkości tego głównego klasztoru wystarczy wspomnieć, że refektarz czyli jadalnia ma 58 metrów długości, a 12 szerokości, szereg sal jest 40 metrowej długości, a na każdym kurytarzu dziesiątki cel zakonnych. O. Generał umieścił w odzyskanym gmachu Kolegjum misyjne i nowicjat. Z okazji odzyskania klasztoru złożył zakonowi życzenia Ojciec święty i szereg kardynałów. Wszyscy podnosili wielką chwilę i życzyli aby u Grobu swego Patrjarchy zakon nabierał nowego zapału i ducha w pracy nad szerzeniem Królestwa Chrystusowego.

A. K

KRONIKA.

Zakończenie Jubileuszu Franciszkańskiego w Krakowie.

W Krakowie rozpoczął św. Franciszek trjumfalny jubileuszowy pochód po Polsce. Tu najpierw zebrali się z całej ojczyzny Jego czciciele, oddali Mu hołd w kościołach, pochodach, akademjach, odczytach i rozpłynęli się potem w setkach wiosek i miast, aby tam organizować lub popierać obchody. I widzieliśmy, że ten zapał ku św. Franciszkowi, jakby ogromna fala, obejmował zwłaszcza większe miasta Lwów, Poznań, Warszawę, Lublin, aż dotarł do ostatniej większej placówki na północy do Wilna.

Kraków jednak chciał jubileusz i zakończyć uroczyście. Jakoż parę dni przed 4 października ukazały się na murach kościołów krakowskich wielkie ogłoszenia, które między innemi mówiły: „Po całej Polsce — jak długa i szeroka — i po całym świecie katolickim rozbrzmiewało w tym roku jubileuszowym Franciszkowe hasło: Pokój i Dobro, i wszędzie, gdzie jawił się duch tego ziemskiego Serafina zapłonęły mocniej serca miłością ku bliźnim.

Niechże na zakończenie tego jubileuszu, podczas którego tyle łask i darów spłynęło na dusze ludzkie za przyczyną oblubieńca ludzkiej Biedy, przybliżą się do Niego wszyscy, a zatem nie tylko maluczcy, któ-

rych On szczególną miłością ukochał, ale także i ci, którzy na świeczniku społeczeństwa polskiego stoją, a jednak mimo całorocznego Jubileuszu obcymi pozostają ideałom Franciszkowym. Duch św. Ojca Franciszka niechaj złączy wszystkie stany w tym ostatnim hołdzie, jaki złożymy na zakończenie Jubileuszu Chrystusowemu Wysłannikowi!

Zapowiadały dalej ogłoszenia trzydniowe uroczyste nabożeństwa we wszystkich franciszkańskich kościołach. U Franciszkanów odprawiano już przedtem nowennę z naukami, a w czasie triduum zaproszeni księża głosili kazania, w samą zaś uroczystość św. Patrjarchy sumę pontyfikalną odprawił Najprzewielebniejszy Ks. biskup Dr. Stanisław Rospond.

Nie zamknęły się jednak uroczystości tylko w kościołach, ale i poza murami świątyń zgotowano czcicielom Biedaczyny miłe uczty duchowe. Jakież szczere, serdeczne uczucia wywołał w duszach „Hołd dzieci dla św. Franciszka", który miał miejsce 3 października w Sali Włoskiej O.O. Franciszkanów.

Serce św. Franciszka ma przymioty dziecka szczególnie prostotę, pewną naiwność widoczne w urządzaniu żłóbka betlejemskiego, w ukochaniu jagniąt, w rozmowie z ptaszkami, kwiatami i dzieci to instynktownie odczuły dlatego przed godziną oznaczoną szczelnie zapełniły salę. A z jakiem przejęciem się wpatrywały się w żywe obrazy, przedstawiające św. Franciszka wśród aniołów i kwiatów, później św. Elżbietę, a w końcu całą rodzinę Franciszkańską. Obrazy były ilustrowane i ożywione śpiewem i przemówieniami. Najpierw O. Czesław franciszkanin przedstawił jak św. Franciszek kochał dzieci, jak się cieszył i wołał z radością „o bona ventura" (o szczęśliwe przyjście), gdy uzdrowił małego św. Bonawenturę, który później stał się ozdobą Jego zakonu. Zachęcił w końcu mówca, aby tak, jak dawniej, niby do drugiego Chrystusa, garnęły się dzieci a święty je błogosławił, by i teraz okazywały Mu przywiązanie i miłość.

Praktyczne wnioski postawiła już S. Połotyńska podnosząc w swem przemówieniu, aby na wzór innych krajów, w Krakowie zaprowadzić i rozszerzać wśród dzieci Arcybractwo paska św. Franciszka. Skromny paseczek byłby tym węzłem co zacieśni najlepiej duchową spójnię między świętym a najmłodszą Jego

dziatwą, byłby hamulcem przeciw występkom, dźwignią w pokusach i kierowałby wszystkie młodzieńcze porywy do wzniosłego celu. Zachęcała również starszych by popierali „Sekcję Miłosierdzia", pragnącą stworzyć „Ognisko Serafickie", któreby skupiało dziatwę przy sobie, chroniło od występku, uczyło pracować, dawało pomoc i godziwą rozrywkę, a odrywało od brudów dzisiejszych w kinach i na innych zabawach. S. Glossówna prowadząc dalej tę myśl dała wyczerpujące objaśnienia o „Sekcji Miłosierdzia". Powstała ona w roku jubileuszowym w celu uczczenia ukochanego Ojca i szerzenia tych ideałów, które On tak bardzo ukochał. Sekcję tę utworzono przy Dekanalnej Radzie III Zakonu w Krakowie, a ma za cel spieszyć z pomocą tak najuboższym członkom III. Zakonu, jak i innym ubogim i roztoczyć szczególną opiekę nad ubogą a moralnie zaniedbaną dziatwą. Rozwojem sekcji zajmuje się gorliwie Prezesowa tejże, Siostra Gubarzewska.

Większa jeszcze radość ukazała się na twarzach dzieci, gdy przy końcu tak prosto a serdecznie mówiła im o św. Franciszku p. M. Janoszanka, autorka franciszkańskich nowel, i gdy kilkadziesiąt biedniejszych otrzymało ubrania, książki i inne praktyczne podarki.

Uwieńczeniem jubileuszu była Akademja w obszernych franciszkańskich krużgankach, które 4 października wieczorem zapełniła publiczność. Chór Cecyljański, ktory pod batutą O. Rizzi'ego wykonał szereg utworów, które ułożył dyrygent na jubileusz, wywołał jak zawsze poklaski i szczere uznanie. Słowo wstępne na Akademji wygłosił O. Anzelm, franciszkanin. Między innemi mówił: „Jubileusz franciszkański był trjumfem, chwałą prostoty, ubóstwa, zaparcia siebie, pracy dla Boga i bliźniego, wogóle dla ideału; był trjumfem na świecie tych rzeczy, któremi świat gardzi, poniewiera, których nie rozumie.

Rok ten był pociechą dla tych, którzy wątpili już w dobroć dzisiejszych ludzi, którym wmawiano, że na świecie wszystko przepełnione jest oportunizmem, że w grobie są dziś wielkie ideje, że piękność ducha niezrozumiała, a zaparcie siebie uważane za dziwactwo.

I aż dziwno niektórym się wydawało, że gdy nadszedł jubileusz po encyklice Ojca św. którą powitał

Świętego, usłyszano gromki zew wodza dzisiejszych Włoch, który poleca, aby cała Italja złożyła hołd „największemu ze Świętych i najświętszemu z Włochów", a potem posypały się akademje, odczyty. Jego imieniem tchnęły dzienniki i pisma perjodyczne, Jego wielkość roznosiły po świecie fale radjowe, nie dawały o nim zapomnieć znaczki pocztowe na listach otrzymywanych z Włoch i widzieliśmy, że najpokorniejszy stanął nie tylko na ołtarzach kościołów, ale i na pomnikach, a ludność nie mogła zmieścić swych uczuć w murach kościołów, ale tysiącami zjawiała się z łopocącemi sztandarami na ulicach miast.

A czczono nie takiego Franciszka jakiego chcieli nam narzucić dawniej niektórzy pisarze, przedstawiając Go w sentymentalnym nastroju uśmiechającego się do przyrody, patrzącego z pobłażliwością na grzechy ludzkie, szukającego kompromisu Chrystusa ze światem, nawet buntującego się przeciw hierarchji Kościoła.

Teraz podnoszono ogólnie, że w świętości leży wielkość Franciszka, Jego gieniusz, że świętość opasał Jego wpływami cały świat, ona wydała tyle cudnych kwiatów, która wyrosły na Jego grobie, a na tę świętość złożyła się przedewszystkiem płomienna miłość Boga i wszystkiego co szlachetne i piękne, zupełne wyzucie się z samego siebie.

Nie łudźmy się jednak Jubileusz ludzi nie zmienił, on nawet swemi hasłami wszystkich nie dosięgnął, a tu jeszcze droga od myśli do czynu daleka, ale już to dobrze, że zwrócił uwagę ludziom na postać św. Franciszka którzy się nim zachwycali, poznawali, że wartość człowieka polega na tem, aby dawać ze siebie, a nie brać, zapierać się, a nie dogadzać, pracować dla ideji, a nie tylko dla siebie, że wielkość człowieka leży w szlachetności duszy i charakteru.

Rozsiewały te ziarna czasopisma, takie słowa padały z mównic, wiele ich może nie przyjmie się, bo podłoże wielu dusz tkwi w materjaliźmie, inne zginą w tym gorączkowym pośpiechu, jakim świat pędzi, ale niektóre będą sobie wśród chaosu dzisiejszych pojęć torować drogę i obleką się z czasem w rzeczywistość.

To twierdzenie tem pewniej możemy stawiać, że nietylko zagranicą, ale i u nas wielu poetów i pisarzy, których zawsze ludzie uważają za pionierów no-

wych idei i prądów, dochodzi do Franciszkowego pojmowania życia i konkluzji. Taki nawet Tetmajer, który pod względem ideowym na przeciwnym krańcu się znajduje, każe jednemu bohaterowi szczerze wyznać: „Gdyby mi dano głos, bym mówił do ludzi, abym im wskazał jaką drogę życiową, abym walczył przeciw pytaníu, przeciw negacji, przeciw pessymizmowi, przeciw zgnębieniu, powiedziałbym, w ofierze i poświęceniu w miłości wielkiej bliżniego jest lek na wszystkie rany, jest nagroda i osłoda". Duch franciszkański owiewał po swarach z Bogiem Kasprowicza, bliskość Poverella czujemy u Zegadłowicza, który już fascynuje wielu dzisiejszyhh ludzi. Jeśli więc prądy Franciszkowe zataczają coraz szersze kręgi to można żywić nadzieję, że po egoiźmie, deptaniui deałów, światopoglądzie egocentrycznym ludzkość w atmosferze św. Biedaczyny będzie wietrzyć swoje zatęchłe myśli i uczucia. Oby tylko do Niego doszła jak nrędzej, bo szkoda całego życia na szukanie drogi, którą wielu odkrywa gdy już chodzić nie może. Po przegrodzie śpiewem hr. Pusłowski deklamował z mocą i zapałem, który udzielił się wszystkim, swój płomienny wiersz o św. Franciszku, poczem nastąpił odczyt p. M. Janoszanki, przedstawiający jak Święty na tle jasnego nieba, słońca, kwiatów, wśród śpiewów Braci i ptaszków pielgrzymkę ziemską zakończył. I jakby ciąg dalszyodczytu, jego uplastycznienie, zabrzmiała pieśń słoneczna, którą Święty z Braćmi śpiewał. Ostatnie zwłaszcza słowa pieśni pełne mocy: „Chwalcie Pana! Alleluja" tak żywo nam jeszcze stawiły tę postać, której życie bylo radosną służbą Bogu, tak wymownie nas przekonywały, byśmy również w weselu, miłowaniu, zaparciu siebie szli przez świat i Jego śladem szerzyli Pokój i Dobro.

Przemowa do dzieci z okazji hołdu tychże św. Franciszkowi.

p. Michaliny Janoszanki.

Podnieście główki jasne i te w ciemnych włosków otoczu i posłuchajcie. —

Otwórzcie wasze serduszka maleńkie i bierzcie w nie słowa proste które opowiadać wam chcą prawdę.

— — — — — — — — — — — — —

Święty Franciszek kochał Boga — kochał ludzkość kochał wszystkie stworzenia — kochał ziemię, ogień — wodę, rośliny i zwierzęta — bo święty Franciszek kochał cały wszechświat. —

Zimne kamienie i motylki bujające w przestworzach — bo tak kazał Bóg — kochać wszystko co powoał do życia sobie na chwałę a ludziomn a pożytek.

Więc święty Franciszek kochał wszystko. —

— — — — — — — — — — — — —

A ja wam chcę powiedzieć co to jest — miłość. —

Miłość którą czynić macie na jego pamiątkę, by radować go w niebie. —

— — — — — — — — — — — — —

Na ziemi wśród niebezpieczeństw czychających ze wszech stron strzeże Was Bóg — Ojciec to najlepszy. —

On daje ludziom możność zdobycia pożywienia — pozwala myśli tworzyć wynalazki, które ujarzmiają żywoty i podporządkowują je woli człowieka. —

Bóg opiekuje się wami i pomaga wam zwyciężać zło — bo was kocha. —

Bo miłość to nie jest tylko obsypać kogoś darami wszech hojnie — lecz miłość to jest pilnować, by się nie zbłądziło w drodze ku doskonałości. —

— — — — — — — — — — — — —

Jeżeli które z was śpi w łóżeczku a przez sen westchnie lub zawoła — przybiega do niego matka, okrywa kołderką i pyta czy go co nie boli. — Matka często zmęczona całodziennną pracą, nie skarży się, tylko klęka przy łóżeczku i gładzi waszą główkę — bo kocha — to jest miłość. —

Bo miłość to nie jest dać cukierków i czekolady — bo nie każdy może dawać to co trzeba kupić w sklepie.

Ale miłość — to jest chętnie dla kogoś coś — przecierpieć i poświęcać się. —

— — — — — — — — — — — — —

Jeżeli wyjdziecie w pole, gdzie gaj zielony szumi wesoło listkowiem — między gałązkami ukryte śpiewają ptaszki — ćwierkają radośnie i przynoszą wam dar swych gardziołków — przynoszą wam piosenkę — bo kochają. —

A miłość to jest chęć dobra ofiarowania z siebie tego co posiadamy najlepsze. —

Więc śpiewają wam ptaszęta bo kochają — każde zwierzątko okazać wam chce miłość, piesek się łasi — kotek mruczy i ociera się o wasze ramionka — przybiegają do was małe kurczątka i każde stworzonko chce wam dać dowód swej miłości — motylek nad waszemi główkami buja w powietrzu — jakby gonić się chciał z wami po łące — wesoły śliczny motylek — tęczowe skrzydełka rozpościera przed wami by ucieszyć oczka wasze. — Bo motylek także kocha.

— — — — — — — — — — — — —

Strumyk po kamieniach płynąc szemrze też radośnie i do chwały bożej zachęca i opowiada światu — miłość.

Ogień wysoko płomieniem strzela i rozjaśnia mroki i światło wam przynosi — byście przy jego blasku mogły oglądać obrazki i książeczki i bawić się wesoło — bo ogień także was kocha i chce waszego dobra. —

Kwiaty w ogrodzie kwitną i wonią upojną chcą was rozweselić. — Chcą ozdobić okna wasze i radości przydać domostwu.

— — — — — — — — — — — — —

Święty Franciszek który pojmował najdoskonalej Bożych rozkazów pomysły — rozumiał najlepiej miłość wszechrzeczy i temu był wszystkiemu — bratem. — A któż może czuć w sercu doskonalszą miłość — jak brat?!

— — — — — — — — — — — — —

Święty Franciszek bardzo także kochał dzieci — zbierał biedne sierotki i do piersi tulił jak Ojciec.

Więc dzieci winny miłować Świętego Ojca Franciszka i na jego pamiątkę w serduszkach nosić — miłość.

Dla Boga mieć najchętniejszy pacierz rano i wie czorem — opowiadać Stwórcy swoje smutki i radości.

Dla rodziców czuć wdzięczność za starania, kochać ojca i matkę i być posłusznym zawsze bo tak przykazuje Bóg i z tego raduje się święty Franciszek.

Dzieci powinny być miłosierne dla biednych i litować się nad nieszczęśliwemi a nigdy nie wyśmiewać się z ułomnych ani kalek — bo święty Franciszek smuci się w niebie — gdy dzieci serduszka mają twarde jako granitowe.

Dzieci powinny być dobre dla stworzonek bożych — braciszków swoich najmilejszych w miłości wszechświata.

Nie burzyć gniazdek ptaszkom — jaskółkom ani wróbelkom — ani motylki za skrzydełka chwytać — najmniejszej muszce nie robić krzywdy ani pieski ciągnąć za uszy — bo je to bardzo boli i św. Franciszek płacze nad bólem bożych stworzonek.

Dzieci powinny szanować drzewka i kwiaty — nie zrywać pączków, ani łamać gałązek, bo święty Franciszek kochał wszelkie rośliny i czuł się ich braciszkiem.

— — — — — — — — — — — — —

Dobre i grzeczne dzieci posłuchają i pamiętać będą co nauczał św. Franciszek i zechcą go radować w niebie przynosząc mu do stóp — miłość — miłość Boga — miłość Ojczyzny. miłość rodziny — bliźnich i wszelkiego stworzenia.

Bo tego który był cały miłością, rozradować może tylko miłość. —

A więc wy co macie główki jasne i te w ciemnych włosków otoczu.

Wy co macie serduszka maleńkie — a wielkie jako światy. —

Kochajcie!!!

Nasielsk. Piękna uroczystość odbywała się u nas w dniach 3 i 4 października. Z polecenia Najdostojniejszego Arcypasterza naszego, urządzono u nas Obchód Jubileuszowy djecezjalny ku czci św. Franciszka z Asyżu. Na obchód przybyły liczne rzesze delegacyj, wielu też Księży Dyrektorów. Z obcych przyjechali OO. Kapucyni z Warszawy i z Krakowa nadto 2 Księża Redaktorzy z Ołomuńca.

Obchód urządził Komitet na którego czele stał Ks. Kanonik Pajdo, Dziekan Nasielski a pomagał Mu Ks. Kan.

Serejko, Delegat biskupi do spraw III. Zakonu. Uroczystości odbywały się w kościele i poza kościołem, a mianowicie po skończonych nabożeństwach odbyła się w Teatrze Akademja z bardzo urozmaiconym progamem. Uroczystość wielce przyczyniła się do podniesienia ducha, należy go tylko dalej podtrzymywać i ożywiać.

Uczestnik.

—o—

Starogard. Przed uroczystością św. Ojca Franciszka b. r. odbyła się u nas wizytacja kanoniczna naszego Zgromadzenia, którą poprzedziła Nowenna ku czci św. Ojca. Uroczystości te wielce dodały siły naszej Kongregacji, która pragnie się rozwijać w duchu św. Patrjarchy z Asyżu.

S. P.

—o—

Chylonja, dnia 3 listopada 1927 r.

Przewielebny Ojcze redaktorze!

W imieniu braci i sióstr III. Zakonu, parafji Cnylonja na Kaszubach, składam Przewieleb. Ojcu serdeczne podziękowanie, za śliczne nauki umieszczone w Pochodni.

Prócz Pochodni abonujemy jeszcze inne pisemka religijne, ale najchętniej czytamy Pochodnię.

Zgromadzenia III. Zak. odbywają się u nas cztery razy do roku. Dyrektorem naszym jest X. prał. Dąbrowski, który mimo podeszłego wieku, zajmuje się tercjarstwem, z całą gorliwością, za co Mu jesteśmy bardzo wdzięczni i życzymy Mu jak najczerstwiejszego zdrowia na długie lata.

Z pozdrowieniem serafickiem pozostaje

Maksymiljan Jarzębski, brat III. Zakonu.

Na zakończenie 700-letniego jubileuszu św. Franciszka z Asyżu.

Po siedmiu wiekach stanąłeś znów żywy
Wśród katolickiej wszech ludów Rodziny,
I wszystkich krajów przebiegałeś niwy,
Każąc przez słowa, a bardziej przez czyny,
Wzniosłe i święte, jak niegdyś przed laty,
Gdyś boso chodził od chaty do chaty.

Przeliczne miasta witały Cię ciepło
Przez uroczyste zjazdy i pochody,
I roztajało w sercach to co skrzepło,
Strumienie żywej popłynęły wody,
Buchnęła wiara jaśniejszym płomieniem,
Gdziekolwiek z Twem się spotkała Imieniem!

O! bo świat łaknie dziś Twego przykładu,
Aby w proch zetrzeć te szatańskie moce,
Które chcą zburzyć dziś Kościół bez śladu
I nad ludzkością znów rozciągnąć noce
Zbrodni ohydnych, bezkarnej swawoli
I zbydlęconej przez grzech ludzkiej woli!

Choć Jubileusz Twój dobiegł do końca,
Choć jego głośne przycichają echa,
Pozostań z nami! jako nasz Obrońca,
Nasz Wzór promienny i nasza Pociecha!
Bądź nam Franciszku niebieskim Hetmanem
W walce ze światem, ciałem i szatanem!

Weź naszą Polskę cudem zmartwychwstałą,
Pod swe Serafie opiekuńcze skrzydła,
Otocz ją blaskiem potęgi i chwałą,
Oddalaj od niej zgubne piekieł sidła!
Niech stanie rychło w ludów świętych kole
I spełnia zawsze wiernie Bożą wolę!

Ks. Mateusz Jeż.

Inowrocław. W dniach 29 i 30 października odbył się tu zjazd delegatów III. Zakonu Św. Franciszka Ziem zachodnich. Zjazd rozpoczął się w sobotę o godzinie 6-tej uroczystemi nieszporami z wystawieniem N. Sakramentu w szczelnie przepełnionym kościele N. Serca Jezusowego. Podniosłe kazanie wygłosił O. gwardjan Rajner Gościński, z Poznania na temat „Warto być tercjarzem". O godzinie 8-mej wieczorem odbyło się uroczyste zebranie w Sokolni przy udziale przeszło 600 uczestników. Po odmówieniu przepisanej przez regułę modlitwy zagajił Ks. dyrektor Gałecki z kongregacji Inowrocławskiej zebranie krótkiem przemówieniem, w którem uzasadnił powołanie zjazdu i powitał zebranych gości, między którymi znajdowali się także gen. Haller i gen. Kalicki, delegaci z kongregacyj wielkopolskich, a szczególnie licznie reprezentowało się Pomorze. Na przewodniczącego zebrania powołano O. Rajnera Gościńskiego, poczem sekr. kongregacji w Inowrocławiu przeczytał sprawozdanie działalności III. Zakonu w Inowrocławiu, przyczem uderzało, iż rozwój kongregacji wzrósł znacznie w ostatnim czasie, do czego się wielce przyczynił obecny dyrektor III. Zakonu w Inowrocławiu ks. Gałecki. Następnie wygłosił referat O. Rajner na temat: „Ustrój III. Zakonu i niedomagania w tercjarstwie". Czcigodny mówca w treściwem i ścisłem wyłożeniu czynności zachodzących w ustroju III. Zakonu wskazywał zarazem środki do usunięcia niedomagań w tercjarstwie. Środkami temi to ścisłe zachowanie reguły. Referatu wysłuchano z wielką uwagą. Po dyskusji w której zabierali głos delegaci z Grudziądza, Chełmży, Bydgoszczy, Gniezna, Ostrowa pozn. itd. uchwalono 1) Na wniosek delegacji z Pomorza: a) zwołać przyszły zjazd do Grudziądza; b) odbywać zjazdy dekanalne i prowincjonalne; c) w najbliższym czasie zwołać ogólny zjazd tercjarzy z całej Polski do Poznania. 2) Na wniosek gen Hallera uchwalono: a) jako organ obowiązkowy abonować „Pochodnię Seraficką"; b) utworzyć w obowiązkowym piśmie osobny dział: -Odpowiedzi redakcji na zapytania przesyłane od członków i sympatyków III. Zakonu. c) Przy pozdrowieniu używać słów: Pokój wam, których św. Franciszek stale używał. Ponieważ p. Kwiatkowska z Inowrocławia która 42 lata jest w tercjarstwie obchodziła właśnie 29 października złote gody małżeńskie, przeto z tej okazji złożono Jej serdeczne życzenia. Odczytano również telegram nadesłany od siostry Szczerbińskiej. Zebranie zakończono o godz. 10-tej wieczorem, wspólną modlitwą i pieśnią „Bóg mój i wszystko".

W niedzielę 30 października, w drugi dzień zjazdu o godzinie $7^1/_2$ O. Rajner odprawił Mszę św. ze wspólną Komunją św. Następnie uroczystą sumę z wystawieniem Najśw. Sakramentu celebrował Ks. dyr. Gałecki o godz. $10^1/_2$. Podczas sumy O. gwardjan Gościński wygłosił podniosłe kazanie na temat: Tercjarstwo a Chrześcijaństwo. Świątynia była przepełniona. O godz. 1-szej odbył się wspólny obiad w hotelu Basta, gdzie uczestnicy mieli sposodność się zapoznać. Serdeczne przemówienia, które tu wygłoszono wytworzyły miłą atmosferę. O godzinie 5-tej po południu odbyła się w tym samym hotelu akademja przy udziale przeszło 1000 osób. Akademja, mimo braku odpowiedniego oświetlenia, wywarła na uczestnikach niezatarte wrażenie. Po odegraniu „Stabat Mater" Rosiniego przez orkiestrę 4 pp. przemówienie inaguracyjne wygłosił O. Gwardjan Gościński z przepięknym wstępem: „Mija 700 lat, jak święty Serafin z Asyżu, mimo swej ziemskiej śmierci żyje wśród nas i rożpoczyna 8 wiek swego duchowego kierownictwa wszystkich tych, którzy w obecnych czasach ciągłych kryzysów, szukają duchowego oparcia szczególnie w założonem przez niego III. Zakonie..... Następnie, po pięknie wykonanym śpiewie przez chór parafjalny i deklamacji, wygłosił referat brat gen. Haller: „III. Zakon a dzisiejsze społeczeństwo". Dostojny prelegent przedstawił naprzód rozszerzające się groźnie dzisiejsze zło, a następnie wskazał ujmująco na cnoty św. Franciszka, które dziś praktykowane stawiłyby tamę silną bolszewizmowi, fałszywym hasłom w obronie honoru człowieka i różnym wywrotowym idejom. Referat wygłoszony nadzwyczaj barwnie, pociągająco, przeplatany pięknemi przykładami, przykuł uwagę wszystkich słuchaczy. Po ponownym śpiewie, przemówił prezes Ligi katolickiej p. Mazur, a następnie po śpiewie: „Bramy otwierajcie" Hammerlinga wygłosił drugi referat, pan Wł. Jaongst referent i zastępca starosty, pt. „Zadanie katolika Polaka". Referent wskazywał na potrzebę życia religijnego w obecnej Polsce. Referatu wysłuchano również z wielkiem zainteresowaniem. Po odśpiewaniu przez chór parafjalny „Tu es Petrus" akademję znkończono wspólnym śpiewem „My chcemy Boga". Zjazd podniósł wszystkich na duchu, to też powrócili do domów swoich z tem silnem postanowieniem, że wedle sił swoich starać się będą wprowadzić w czyn hasła Świętego Założyciela III. Zakonu „Pokój i Dobro".

Sekretarz.

Ze Sekretarjatu Rady Głównej.

W dniu 9. listopada odbyło się w Krakowie zebranie Rady Głównej.

Po modlitwie odczytał O. Sekretarz pismo O. Czesława Szubera, w którem tenże powiadamia, że wedle Statutu prezesem Rady Głównej ma być jeden z prowincjałów, a ponieważ on prowincjałem być przestał, ustępuje również ze stanowiska prezesa. Godność tę do końca trzechlecia złożył w ręce następcy swego na prowincjalstwie, O. Marjana Najdeckiego.

W ciągu dalszym dziękuje wszystkim za współpracę i przeprasza za wszelkie zaniedbania i mimowolnie wyrządzone komukolwiek przykrości.

Przewodnictwo objął O. Marjan Najdecki, który w przemówieniu swem do Zebranych położył nacisk na to, że tercjarze mają obowiązek przedewszystkiem zawsze i bez oglądania się na swe sprawy materjalne myśleć o tem tylko, co zgodne jest z dobrem Kościoła i z prawdziwem dobrem Ojczyzny, a w działaniu swem być zawsze czujni i roztropni.

Potem O. Sekretarz zdał sprawę z czynności Sekretarjatu; a były one liczne i różnorodne: to odnosiły się do wypełnienia uchwał Rady Głównej, to do wydawnictwa „Pamiętnika jubileuszowego", to do zaspokojenia tych, którzy w niepewności, jak sobie poradzić, udawali się do Sekretarjatu.

Następnie skarbnik, br. Bobilewicz, przedstawił roczne zamknięcie rachunków.

Niezwykle interesującem było sprawozdanie br. Pawlaka ze stanu zgromadzeń tercjarskich w Polsce, naturalnie tych tylko, które nadesłały odpowiedź na otrzymany kwestjonarjusz.

W niektórych zgromadzeniach bije życie gorące, pracuje się nad udoskonaleniem własnem i drugich, pełni się uczynki miłosierdzia.

Z kolei przystąpiono do uchwalenia wniosków Zjazdu czerwcowego w Warszawie.

Uchwalono między innemi, że gdzie tego jeszcze niema, tercjarze postarać się mają o figurkę św Antoniego i puszkę św. Antoniego.

2) Tercjarze popierać mają misje franciszkańskie zapisując się na członków związków tychże misyj.

Prócz tego rozszerzać mają i między nietercjarzami myśl należenia do tychże związków.

3) Każdy z tercjarzy ma mieć pisemko tercjarskie, i ma popierać pisma katolickie

4) Tercjarze niech się przyczyniają do uświetnienia nabożeństwa przez branie udziału w śpiewie kościelnym.

5) Niech będzie obowiązkiem zelatorek dowiadywać się o potrzeby sobie powierzonych tercjarzy, być opiekunkami ubogich i chorych. Niech wiedzą o wszystkich chorych we wsi i księdzu niech ułatwią zaopatrzenie wszystkich chorych odrazu.

6) Rada Główna poleca Zarządom tercjarskim, by dołożyły wszystkich starań dla zachęcenia młodzieży do wczesnego wstępowania do III. Zakonu.

Piękny i niezmiernie pouczający referat wygłosił O. Rajner, gwardjan z Poznania. Referat ten uchwalono ogłosić we wszystkich pismach tercjarskich; szczególniej ważny jest on dla pracujących nad nowicjatem.

Wszyscy widzą, że między starszymi tercjarzami nie wszystko idzie po myśli franciszkańskiej i to sprawie tercjarstwa szkodzi. Przez dobre prowadzenie nowicjatu i ostrożne przyjmowanie do niego postawi się III. Zakon na tej wyżynie, na jakiej stać powinien.

Wolnych wniosków było niewiele. Pierwszym z nich ten, aby byłego prezesa O. Czesława Szubera w uznaniu jego zasług dla tercjarstwa mianować dożywotnim członkiem Rady Głównej.

Nastrój zebrania był miły i pogodny. Po obradach rannych odbyła się wspólna fotografja uczestników, wykonana przez O. Viatora.

Które Zgromadzenie dotychczas nie wypełniło kwestjonarjusza, ma to uczynić bezzwłocznie i wypełniony kwestjonarjusz odesłać do Sekretarjatu Generalnego.

Wilno św. Franciszkowi.

Duch świętego Biedaczyny z Asyżu, który prowadził swoich braci i synów, pierwszych Franciszkanów naszych do grodu Gedymina w XIII, XIV i XV wieku, by siali tam ziarno Chrystusowej wiary i miłości w duszach naszych późniejszych braci; ten duch seraficzny, który zezwalał skrapiać krwią swoich synów tę ziemię ciemności pogańskich, aby na niej wcześniej zajaśniała światłość chrześcijańskiego Słońca, i miłością ogrzewała zlodowaciałe w egoiźmie serca, przybył po siedmiu wiekach, w swoją rocznicę śmierci do Swej Ostrobramskiej Pani, ażeby za Jej przyczyną napełnić znowu seraficzną miłością ostygłe w materjaliźmie i partyjnych utarczkach serca ludzkie: by dać ukochanie tego zakątka naszej Ojczyzny z miłości bratniej powstałego, i w końcu przybył, ażeby odebrać od nas cześć i podziękę, przez którą uwielbiony będzie Bóg w swoich Świętych.

I jakże uczciliśmy i jaką złożyliśmy Mu podziękę w ostatnich dniach roku jubileuszowego za tę Jego ofiarną dla nas miłość?

Powiedzieć sobie musimy, że nie tak jak pragnęły nasze serca, i nie taką na jaką On zasługuje. Nie wszystko cośmy pragnęli uczynić dla uświetnienia tej uroczystości i nie wszystko co składałoby się na prawdziwą a należną od Wileńszczyzny cześć i podziękę leżało w naszej mocy. To też na obchód jubileuszowy złożyło się tylko Triduum i Akademja.

Triduum odbyło się w Kościele św. Jana. Kazania głosili tam znani z franciszkańskiej wymowy w Polsce O. Rajner Gościński gwardjan z Poznania i O. Norbert franciszkanin z Warszawy zapalając płomieniem miłości serca bratnie.

Ostatniego dnia uroczystości jubileuszowych miała wyruszyć procesja na górę Trzykrzyską — miejsce męczęństwa pierwszych Franciszkanów — gdzie miał wygłosić kazanie J. E Ks. Biskup Bandurski, jednak z powodu deszczu odbyć się to nie mogło. W ostatnim dniu Triduum przeto po kazaniu O. Norberta w kościele św. Jana, wyruszył pochód do kaplicy O. O. Franciszkanów. Zapyta kto może, dlaczego do kaplicy a nie do kościoła O. O. Franciszkanów? Oto dlatego, że wspaniały niegdyś kościół Franciszka-

nów w Wilnie zabrali Moskale i obrócili go na archiwum, które dotychczas w kościele się znajduje. O.O. Franciszkanie zrobili tymczasem z cel klasztornych kaplicę i w niej nabożeństwa odprawiają. Do tej to kaplicy zdążała tysiączna rzesza miłośników Świętego Jubilata, reprezentując wszystkie stany Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Na placu przed kaplicą ustawiony był prowizoryczny ołtarz i tu na zakończenie trzechdniowych uroczystości jubileuszowych odśpiewał chór złożony ze 100 śpiewaków potężne „Te Deum laudamus" na podziękowanie P. Bogu za wszystkie łaski, które otrzymano za przyczyną Ubożuchnego z Assyżu, poczem ksiądz Biskup wygłosił podniosłe przemówienie.

W nidezielę dnia 2 października br. odbyła się uroczysta Akademja. Zagaił ją pięknem przemómieniem O. Feliks, gwardjan Franciszkanów wileńskich. Następnie piękny referat o św. Franciszku wygłosił prof. M. Zdziechowski, okolicznościowe pieśni odśpiewał chór męski, recytacje z „Kwiatków św. Franciszka wygłosili PP. Artyści teatru, a na zakończenie była sonata Liszty pt. „Ptaszki św. Franciszka".

Wszystkie punkty programu wypadły znakomicie. A jednak mimo tych wspaniałych uroczystości brakowało jednego Oto uroczystości te nie mogły się odbyć w kościele O.O. Franciszkanów, gdyż jest w niem archiwum miejskie. Ufajmy, że Świetna Rada Miejska Wilna poczyni odpowiednie kroki, aby przywrócić Kościołowi O.O. Franciszkanów pierwotne jego przeznaczenie.

Wtedy dopiero, gdy relikwie św. Franciszka staną na dawnem swojem miejscu w Kościele franciszkańskim, a z chóru zabrzmi „Te Deum", ziszczone zostaną pragnienia tysięcy obywateli Polski i oddana będzie pełna i należna cześć i podzięka św. Franciszkowi za Jego miłość ludzkości. Oby to jak najrychlej nastąpiło.

Uczestnik obchodu.

Drukarnia Mieszczańska pod wezwaniem św. Teresy od Dz. Jezus.
Kraków, Batorego 6. Telefon 1016.

Adres zwrotny
Administracja
„Pochodni Serafickiej"
OO. Franciszkanie— KRAKÓW.

OPŁACONO RYCZAŁTEM

KALENDARZ

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. franciszkańskich (Z. F. i absolucji generalnej dla członków III. Zak. (A. G.)

1 C. Bł. Antoniego Bonfad. Z. F.
2 P. S. Balbiny p.
3 S. S. Franciszka Ksaw.
4 N. 2 Adw. S. Piotra Chrys. Bł. Piotra Pektyn. w 3. Zak. S. Barbary m. Z. F.
5 P. S. Sabby Abb.
6 W. S. Mikołaja b.
7 S Wigilja Niep. post zakonny S. Ambrożego d. K.
8 Cz. Niepokalane Poczęcie N. M. P. (Z F. A. G.)
9 P. S. Leokadji p
10 S. Przeniesienie Domku Loretańskiego.
11 **N. 3 Adw.** S. Damazego Pap. Bł. Hugolina w 3 Zak. Z. F.
12 P. Znalezienie Ciała Św. O. Franciszka Z. F.
13 W. S. Łucji pan.
14 S. Such. S Spirydjona b.
15 Czw. Okt. Niep. Poczęcia
16 P. Such. S Euzebjusza b. m.
17 S. Such. S. Klaudji m.
18 N. 4 Adw. Oczekiwanie NMP.
19 P. S. Nemezjusza
20 W. S. Teofila m.
21 S. S. Tomasza Ap.
22 Cz. S. Zenona m.
23 P. S. Wiktorji pan.
24 S. Wigilja z postem S. S. Adama i Ewy.
26 N. Boże Narodzenie A. G. Z. F.
26 P. S. Szczepana m.
27 W. S. Jana Apost i Ew.
28 S. S. S. Młodzianków Z. F.
29 Cz. S. Tomasza b. m.
30 P. Bł. Gerarda i Bł. Małgorzaty Z. F.
31 S. S. Sylwestra Z.